

# Głosem o ścianę

Julia Kluzowicz

„Głos człowieczy” w reżyserii Ivo Van Hove'a obnaża słabość słowa, które może znaczyć wszystko i nic, którym można do woli manipulować i tworzyć fałszywą rzeczywistość

Twórczość Ivo Van Hove'a jest stosunkowo mało znana polskiej publiczności. Dzięki toruńskiemu festiwalowi Kontakt mieliśmy okazję obejrzeć jego monodram „Głos człowieczy”, oparty na tekście Jeana Cocteau. Halina Reijn, aktorka teatru Toneelgroep z Amsterdamu, pozornie banalną historię, zamieniła w pełne emocje studium o samotności, rozpacz i porzuceniu.

Spektakl wyreżyserowany przez Van Hove'a to rozmowa telefoniczną młodej kobiety z mężczyzną, przez którego została porzucona, a którego wciąż darzy głębokim uczuciem. Przez ponad godzinę widzowie są świadkami zmagania bohaterki z rozpaczą, prób pogodzenia się z kompletnie rozbijającą jej życie sytuacją, nad którą z każdą minutą przedstawienia coraz bardziej traci kontrolę.

Aktorka daje widzom namiastkę współprzeżywania historii granej postaci, dopuszczając ich do uczestnictwa w ostatniej rozmowie z ukochanym. Czego może ona dotyczyć? Wszystkiego. I niczego. Na przykład tego, w co jest ubrana i co ostatnio robiła, z kim się widziała. I że torbę z listami zostawi na portierni. I że wolałaby pozbyć się ich wspólnego psa, bo u NIEGO będzie mu lepiej. I o NIM. I w co ON jest ubrany. I że czekała na telefon. I że to nie JEGO wina, ona wiedziała i była gotowa. W końcu, że wcale nie jest gotowa i że nie da rady. Bohaterka mówi i mówi, opowiada o czymkolwiek, przeciąga rozmowę w nieskończoność, nie potrafi jej przerwać – tak jakby linia telefoniczna miała pozostać ostatnią cienką nitką, która łączy ją z ukochanym mężczyzną. Telefon jest dla niej jak rurka z tlenem, bez której przestanie oddychać.

Pomysłem scenograficznym „Głosu człowieczego” jest ogromne okno. Pomieszczenie za oknem jest puste, pomalowane na białe i tylko gra światła sprawia, że czasem wydaje się ono mniej lub bardziej ponure. Można by potraktować je jako metaforę wnętrza kobiety, która po opuszczeniu przez ukochanego również czuje się pusta, a jedynym elementem kontaktu z rzeczywistością byłoby właśnie okno – szczelina, przez którą ukradkiem można przyglądać się owej pustce. Publiczność – naszym „sąsiedzi-podglądacze” – obserwuje bohaterkę przez grubą szybę dzielącą widownię od sceny, źródło dystansu i poczucia niemożności poznania do końca drugiej osoby. Możemy zobaczyć tyle, na ile pozwala nam na to perspektywa okna. Chwilami kobieta znika z pola widzenia, by znów się pojawić. Nie dba o obserwatorów, nie pozuje, zachowując się zupełnie tak, jakby nie wiedziała, że ktoś ją podgląda.

Podobnie jest z samą rozmową telefoniczną, której stajemy się niemymi świadkami. Słyszymy tylko połowę konwersacji, z zadawanych pytań i padających odpowiedzi możemy starać się zrekonstruować przebieg zdarzeń. Nie wiemy, kim jest tajemniczy mężczyzna po drugiej stronie słuchawki, nie wiemy też, dlaczego opuścił kobietę, która rozpaczliwie stara się przedłużyć z nim

telefoniczny dialog, tworząc sobie namiastkę – jak można przypuszczać – dawno utraconej więzi. Dzięki niedopowiedzeniu, zarówno w sferze wizualnej, jak i fonicznej, w głowie każdego z widzów tworzy się zupełnie inna opowieść, inna wizja samotności i bólu. Do tego dochodzą nasze własne asocjacje i doświadczenia, przez co za każdym razem rodzi się zupełnie nowa jakość przefiltrowana przez osobiste doświadczenia widza.



Pomimo niedopowiedzeń, publiczność ma jednak pewną przewagę. Jest nią przewaga nad telefoniczną rozmową, który – choć słyszy całą rozmowę – nie wie wszystkiego o naszej bohaterce. Nie wie, jak go okłamuje, mówiąc, że jest ubrana w piękną niebieską sukienkę, a szwenda się po domu w wyciągniętym dresie; nie wie, jak go okłamuje, mówiąc, że nie pali, podczas gdy zaciąga się raz po raz papierosem; nie wie, że tuli się do jego butów, mówiąc mu, że nie może mu ich oddać, bo nie jest w stanie ich znaleźć; nie wie w końcu, jak ogromna jest jej rozpacz, gdy jednocześnie zapewnia go, że czuje się świetnie i daje sobie radę z rozstaniem. „Głos człowieka” obnaża słabość słowa, które może znaczyć wszystko i nic, którym można do woli manipulować i tworzyć fałszywą rzeczywistość.

W pewnym momencie dzieje się coś, co zupełnie dezorientuje widza. Bohaterka nie trzyma już w ręku słuchawki. Ale wciąż prowadzi dialog. Odpowiada na pytania, które nie płyną już z telefonu. Zaczynamy zastanawiać się, czy ta rozmowa w ogóle miała miejsce? Czy ona w ogóle z NIM rozmawiała? A może wpadła w obłąd? Może udawała przed samą sobą? Publiczność zostaje bez odpowiedzi.